

Kurs dla straży leśnej i łowieckiej z c. k. inwalidami wojennymi na Bielanach pod Krakowem.

Obecna wojna spowodowała w naszym kraju wielkie wyniszczenie lasów, które ze względu na pożytek i zdrowotność kraju muszą być odnowione, a do przeprowadzenia tej akcji starają się tak państwo, jak też kraj o rychłe pozyskanie potrzebnego materiału ludzkiego. Aby więc z jednej strony uratować pozostałe lasy, a z drugiej zapewnić utrzymanie pewnej liczbie inwalidów, którzy poświęcili swe zdrowie dla Państwa i kraju, powstał z inicjatywy b. Komendanta twierdzy generała Kuka, a pod protektoratem Arcyksięcia Karola Stefana z Żywca „Kurs dla straży leśnej“ na Bielanach, składający się z inwalidów wojskowych. Kierownictwo kursu powierzono c. k. nadradcy leśnictwa Wincentemu Wobrowi z Krakowa.

Myślą przewodnią przy założeniu kursu było udzielenie tym z pośród inwalidów, którzy już przed wojną byli z zawodem leśnym obeznani, bądź to jako drwale, bądź jako strażnicy, synowie gajowych i ich pomocnicy, a którym brakło dostatecznego wyszkolenia w zakresie służby leśnej, takiej nauki teoretycznej, połączonej z ćwiczeniami praktycznymi, któraby uzupełniając ich wiadomości praktyczne, wytworzyła z nich dobrych strażników lasowych i łowieckich. — Niestety z powodów natury militarno-lokalnej, kurs bowiem stworzono w pierwszym rzędzie dla inwalidów, pozostających w obrębie twierdzy — musiano rozszerzyć warunki przyjęcia i brać wszystkich kandydatów, którzy objawili chęć pobierania tej nauki. Zaraz też na wstępie wyłoniła się z tego powodu trudność, że zgłosili się na kurs ludzie nie mający poprzednio nic z leśnictwem do czynienia i którzy, nie zdając sobie sprawy ani z celu, ani z zakresu nauki, uważali ten kurs za wy-poczynek.

W następstwie tego wielu z przyjętych okazało niezbyt wiele chęci do pracy i cierpliwości, tak, że w ciągu kursu odpadła z nich znaczna część jako niezdolni, część zaś musiała z powodów administracyjno-wojskowych prze-

rwać naukę, tak, że z 79 frekwentantów na początku, pozostało ich w końcu tylko 36.

W chwili założenia w styczniu 1916 r. był kurs umieszczony w Mydlnikach; brak jednak odpowiedniego lasu, niezbędnego do wyszkolenia ludzi, zmusił kierownika kursu do wybrania lepszego miejsca.

Konwent OO. Kamedułów na Bielanach zaproponował Komendzie twierdzy bezinteresowne odstąpienie budynku na pomieszczenie szkoły i inwalidów, a z godną uznania gotowością oddał do użytku szkoły obszar potrzebnego lasu; z początkiem więc marca przeniosła się szkoła na Bielany,

Początek kursu był, jak każdy początek, bardzo trudny, zwłaszcza zaś brak odpowiednich sił fachowych opóźniał postępy w nauce i dopiero z czasem udało się kierownikowi wykołatać przez osobiste przedstawienie u wyższych władz potrzebny personal nauczycieli, liczący oprócz kierownika technicznego i fachowego komendanta, jeszcze 3 leśników.

Personal ten będzie, o ile na to stosunki pozwolą, stały.

Przez długi czas dawał się odczuwać brak potrzebnych środków naukowych, o które trzeba się było dopiero starać, aż w końcu dzięki życzliwości i poparciu Biura Komisji krajowej dla opieki nad inwalidami wojennymi, otrzymano kredyt, z którego zakupiono najniezbędniejsze środki i przyrządy, jakoteż podręczniki naukowe.

Celem zapoznania uczestników kursu z większymi lasami i zachęcenia ich do służby leśnej, urządzono trzy wycieczki naukowe do lasów rządowych puszczy Niepołomickiej, skarbu Krzeszowieckiego, Balickiego i Grodkowieckiego.

26-go lipca z. r. został ukończony I-szy kurs; 26 kandydatów zdało egzamin i zostało umieszczonych na dobrze płatnych posadach w dobrach prywatnych.

Te piękne wyniki umożliwiły utworzenie w ciągu grudnia 1916 r. drugiego kursu w Okocimie (p. Brzesko) w lasach p. barona Götza-Okocimskiego, pod kierownictwem c. k. st. kom. insp. leśnej Richtera.

Główna zasługa około stworzenia tego II-go kursu należy się p. radcy dworu Augustowi Brücknerowi, refe-

rentowi i kierownikowi biura komisji krajowej opieki nad inwalidami wojennymi.

Kurs ten obecnie z powodu braku należytego umieszczenia inwalidów i lokalu dla nauki, umieszczony jest na razie w gmachu Sokoła w Brzesku; w najbliższym jednak czasie przeniesie się do własnych baraków, położonych w pobliżu lasów okocimskich. Baraki te powstają w znacznej mierze staraniem i ofiarnością p. bar. Götza-Okocimskiego, który w ten sposób uznając potrzebę stworzenia i na przyszłość podobnej szkoły straży leśnej i łowieckiej, chce przyjść z pomocą krajowi i współobywatelom.

Opierając się na dodatnich wynikach I-go kursu, można mieć nadzieję, że i drugi będzie się jeszcze lepiej rozwijał; zwłaszcza, jeżeli właściciele lasów nie poskąpią swego poparcia i we własnym dobrze zrozumianym interesie przyczynią się choćby drobnymi zapomogami, okazami t. t. p. środkami do stworzenia i rozszerzenia tak bardzo potrzebnego gabinetu naukowego.

Pożyteczności takiego kursu nie potrzeba udowadniać, a jak wielkiem jest zapotrzebowanie praktycznie wyszkolonej straży leśnej i łowieckiej, o tem świadczą najlepiej liczne zgłoszenia właścicieli lasów, które tylko z samej zachodniej Galicyi przekroczyły liczbę stu (100).

O d R e d a k c y i.

Kurs, z którego sprawozdanie zamieściliśmy, należy niewątpliwie do najpoważniejszych instytucji, jakie w czasie obecnej wojny powstały. — Przewidzieć bowiem łatwo, że gdy wrócą nareszcie pokojowe stosunki, wówczas okaże się dotkliwy brak ludzi we wszystkich prawie dziedzinach pracy ludzkiej. Brak ten wywołany będzie przede wszystkim stratami w materiale ludzkim, jakie wojna za sobą pociągnie, a powtórnie nadzwyczajnym zapotrzebowaniem rąk do pracy, których zadaniem będzie odrobienie olbrzymich zaległości na wszystkich polach, odbudowa zniszczonych miast, wsi i całego wogóle kraju.

Tak samo odbudowy wymagać będą nasze lasy, które nietylko zaspokoić musiały wymagania samej wojny, ale

nadto uległy w większej części ziemi polskiej zniszczeniu, przekraczającemu znacznie miarę rekwizycyi wojennej.

Praca nad uporządkowaniem i odnowieniem zrujnowanych lasów wymagać będzie znacznego zastępu ludzi, zarówno na stanowiskach kierujących, jakoteż i wykonawców. Wszyscy ci ludzie będą musieli posiadać nietylko wiadomości, potrzebne do spełnienia swego zadania, ale także dużo zamięłowania, wytrwałości i energii. Zadanie bowiem, jak to już teraz przewidzieć można, bynajmniej nie będzie łatwe.

Z jednej strony praca około ponownego urządzenia i wypracowania nowych planów dla wszystkich zniszczonych i wyrębanych lasów, z drugiej strony na wielką skalę zakrojona akcja w celu zużytkowania drzewostanów, które już utrzymać się nie dadzą, ochrony resztek przed inwazyą owadów, wreszcie co dla przyszłości najważniejsze, olbrzymia praca około odnowienia wyciętych i zniszczonych przestrzeni. Wszystkie te roboty wymagać będą, jak wspomnieliśmy, nietylko umiejętnych i energicznych głów kierujących, ale także zdrowych, silnych rąk wykonawczych. Dlatego każdą akcyę, zmierzającą do przygotowania i wykształcenia tych właśnie sił pomocniczych, z największą radością powitać należy.

Jeżeli już jednak do pracy nad kształceniem przyszłych gajowych przystępujemy, to wobec olbrzymiej doniosłości zadania, jakie ludziom tym przypadnie do spełnienia, musimy nad doborem tych ludzi i nad kierunkiem ich kształcenia dobrze się zastanowić.

Przedewszystkiem, leśnictwo ma tę własność, że od adeptów swoich, począwszy od najwyżej stojących kierowników, a skończywszy na zwykłym robotniku lasowym, wymaga przedewszystkiem zamięłowania.

Na podstawie długoletniego doświadczenia, jako wychowawca młodych leśników, twierdzę, że to zamięłowanie jest w bardzo w przeważnej części dziedziczne, a wyjątkowo tylko nabyte. Prawdziwie dobrymi i zamięłowanymi leśnikami są w pierwszej linii synowie leśników, wychowani od dziecka w tej specyficznej atmosferze, jaką zawód ojca wytwarza w domu, wychowani w tej zależności życia codziennego od życia lasu. Wspomnienia lat dziecinnych i chłopięcych łączą się jak najściślej z lasem,

wspomnienia, które słodzą później niejedną gorzką chwilę w życiu.

Cóż dziwnego, że później w latach dojrzałych człowiek ten zupełnie innem okiem patrzy na las, niż wychowaniec murów miejskich! On las rozumie! i zna jego życie. Twierdzą wreszcie, że stopień wykształcenia żadnej tu roli nie odgrywa, to odczucie i zrozumienie jest takie samo u prostaczka, który zaledwie czytać i pisać umie, jak u człowieka z akademickim wykształceniem. — Zmienia się tylko sposób zapatrywania na rzecz samą, ale uczucie, jest to samo.

A o uczucie to w pierwszej linii idzie. Dawny murarz, rzeźnik, kelner czy krawiec, nie może być nigdy dobrym gajowym, bo brak mu pierwszego zasadniczego warunku, jakim jest zamiłowanie i zrozumienie swego zawodu, tego żaden kurs nie nauczy, bo z tem się człowiek urodzić musi.

Dlatego też przy wyborze adeptów na przyszłych gajowych ten wzgląd przedewszystkiem należało mieć na oku i do kursów przyjmować tylko ludzi, którzy albo sami pełnili już funkcyę gajowych lub strażników, albo przynajmniej urodzili się i wychowali na wsi.

Taką też była myśl przewodnia przy założeniu kursu; celem jego miało być udzielenie tym z pośród inwalidów, którzy już przed wojną byli z zawodem leśnym obeznani, nauki teoretycznej, któraby, uzupełniając ich wiadomości praktyczne, wytworzyła z nich dobrych strażników łowieckich i lasowych.

Ze sprawozdania jednak widzimy, że na kurs przyjmowano wszystkich kandydatów, którzy się zgłosili, nic też dziwnego, że przeszło połowa odpadła. — W przyszłości więc zdaniem naszym należałoby przestrzegać jak najusilniej wyboru odpowiednich kandydatów w myśl powyższych uwag.

Czytamy dalej w sprawozdaniu, że „część musiała z powodów administracyjno-wojskowych przerwać naukę“, co również przyczyniło się do tak znacznego ubytku, że z 78 frekwentantów na początku pozostało ich w końcu tylko 36.

Rozumieć to zapewne tak należy, że znaczna część kandydatów, skoro ich stan zdrowia, wskutek stałego przebywania i zajęcia na świeżem powietrzu znacznie się poprawił, powołana została napowrót do szeregów.

Niewątpliwie należy się Władzom wojskowym pełne uznanie za inicjatywę w założeniu kursu, niech nam jednak wolno będzie wyrazić życzenie, aby Władze te w dobrych i szlachetnych swych zamiarach były już konsekwentne i dotrwały w nich aż do zakończenia każdorazowego kursu, aby więc dozwoliły kandydatom, rzeczywiście zdolnym kurs ukończyć, a potem poświęcić się już niepodzielnie swemu zawodowi.

Trzecim punktem, nader ważnym, jest dobór odpowiednich sił nauczycielskich. Nie wątpimy, że nauczyciele obecnego kursu, wraz ze swym kierownikiem, uczynili wszystko, co tylko w ich mocy było, aby tej szlachetnej akcji zapewnić powodzenie. Ten pierwszy kurs był niewątpliwie i dla nich szkołą, jak w przyszłości naukę prowadzić, czego pożądać, a czego unikać należy. Powodzenie zaś dalszych kursów i doskonalenie ich tylko wtedy będzie możliwe, jeżeli zachowaną będzie między nimi pewna ciągłość i jeżeli doświadczenie raz nabyte nie pójdzie na marne wskutek zmian w kierownictwie, lub w gronie nauczycieli. Jako jeden więc z najważniejszych postulatów podnieść należy życzenie, aby grono nauczycieli raz już dobrane było stałym.

Pod tym też tylko warunkiem możliwe jest osiągnięcie nader doniosłego dla kraju celu, do którego wszelkimi siłami dążyć należy, t. j. przekształcenie dotychczasowych dorywczych kursów w stałą szkołę dla gajowych.

Idąc dalej, musimy też pragnąć, aby szkół takich było więcej; kraj nasz bowiem rozpada się na kilka dzielnic leśno-klimatycznych. W każdej z nich warunki siedliska i typy drzewostanów są inne; od służby wykonawczej nie można wymagać, aby ogarniała wszystkie możliwe wypadki i sposoby postępowania z różnymi gatunkami na rozmaitych siedliskach, do osiągnięcia bowiem takich uogólnień i do takiego rozszerzenia wiadomości potrzebne jest wyższe wykształcenie przyrodnicze. Dla dobrego gajowego wystarczy zupełnie, jeżeli zapoznamy go z właściwo-

ściami jednej dzielnicy i odpowiedniego dla niej typu drzewostanów.

Na takim ograniczeniu nic on nie straci, owszem zyska tylko, o ile bowiem zakres wiadomości przez to się uszczupli, to o tyle będzie można je pogłębić i dokładniej ugruntować.

Sprawozdanie nie podaje wprawdzie szczegółowego programu kursów, z dat tylko przytoczonych wywnioskować można, że trwał sześć miesięcy. Wydaje nam się, że okres ten jest cokolwiek za długi i że zupełnie dobre wyniki osiągnąćby można było w czasie znacznie krótszym. Przypuszczać nalczy, że do tego samego przekonania przyjdzie kierownictwo kursów, zwłaszcza, jeżeli usunięte zostaną na początku omawiane przeszkody.

Uwagi powyższe, które nasunęły się nam przy czytaniu sprawozdania, nie są bynajmniej krytyką postępowania inicjatorów i kierowników kursu. Jesteśmy z jak największym uznaniem dla dobrej woli pierwszych, a dla uczciwej i obywatelskiej pracy drugich, ważność jednak przedmiotu i doniosłość rozpoczętej akcji nie dozwoliła nam utaić myśli, jakie przy tej sposobności powstały. Bez względu zresztą na to, czy uwagi nasze znajdą posłuch czy nie, życzymy Kierownikowi i nauczycielom jak najlepszych wyników w dalszej owocnej pracy.